



## Do naszych przyjaciół

Kochani przyjaciele dawno już nie rozmawialiśmy ze sobą. Znudziło nas to długie milczenie, to też z tem większą radością dzielimy się z Wami swojemi myślami i uczuciami.

Tak, upłynęło już kilka tygodni, jakżeśmy ostatni raz pisali do Was. Wtedy zyczylimy Wam wesołych wakacji, a teraz opowiemy o czem innym. Opowiemy Wam o swoich wrażeniach, jakie doznałimy zwiedzając nowy polski statek transatlantyczny „Pilsudski”, który 3 sierpnia b. r. odwiedził port ryski.

Ten nowy polski statek „Pilsudski” jest przeolbrzymi. Długość jego wynosi 160,4 mtr., szerokość 21,5, ma siedem pięter i przewozi 14 tysięcy tonn.

Jak już słyszeliście tak samo, jak i pociągi, statki bywają pasażerskie i towarowe. Różnica pomiędzy niemi jest ta że pasażerskie są przeznaczone dla podróży pasażerów (ludzi), towarowe zaś dla przewożenia przenajrozmaitszych towarów. M.S. „Pilsudski” jest właśnie statkiem pasażerskim — transatlantycznym. Transatlantycznym nazywa się daleko, że przewozi on podróźnych z portu polskiego Gdwi do Ameryki przez Ocean Atlantycki. Mieści on przeszło 700 pasażerów i jest przeznaczony dla utrzymywania stałej komunikacji pomiędzy Polską i Ameryką.

Pomiędzy Polską i Ameryką są bardzo ożywione stosunki handlowe i kultu-

ralne, a ponieważ załatwianie tych spraw wymaga ustawicznego spotykania się Polaków z Amerykanami, przeto więc i konieczność częstego przejazdu z Polski do Ameryki i naodwrot jest bardzo potrzebną. W tym celu w roku ubiegłym wybudowała Polska dwa nowe statki transatlantyczne „Pilsudski” i „Batory”, który także był w Rydze w lipcu b. r.

Prócz tego, pewnością wiecie, że w Ameryce mieszka 4 miljony Polaków, którzy także ustawicznie jeżdżą do Polski by odwiedzić swych krewnych i znajomych, lub wreszcie, by wypocząć w swym kraju ojezystym. Takim celom, widziecie, jest przeznaczony statek „Pilsudski”.

A teraz posłuchajcie jak on wygląda na zewnątrz i co zawiera w swem wnętrzu.

Jest to pływający olbrzym, z dwoma dużemi kominami i całym lasem masztów, na których powiewają chorągwie całego świata. Górna część jego jest pomalowana na białe, środek jest czarny, a część przylegająca do wody — zielona.

Wnętrze statku jest przepyszne i zapewnia podróźnym wszystkie wygody, poczynając od kabin, gdzie podróźny śpi i wypoczywa i kończąc na pokładach spacerowych i rozrywkach, które dostarczają dwa kina, zaajdujące się na statku

Krasnale



# Wspomnienia z

Przed jakimś miesiącem, przyszedł do naszej szkoły nowy uczeń — Józek. Mieśliśmy już z pięciu Józków w klasie, więc nikby uwagi na niego nie zwrócił, gdyby nie to, że był rudy i nie miał nogi.

Wszyscy w klasie mieli zwyczajne włosy — jak Bóg przykazał i po dwie nogi, a on był prawie czerwony na głowie i miał tylko jedną nogę.

Właściwie, spoczątku trudno było to zauważyć, gdyż myśleliśmy, że włosy ma ciemno — złociste, ale ktoś powiedział:

— Rudy!

I wszyscy odrazu przekonali się, że naprawdę jest rudy... zupełnie czerwony, jak ogień.

A znów z tą nogą, to sam nam się przyznał. Zauważyliśmy coppers, że jakoś ciężko stąpa, utykając, ale nikomu nie przyszło do głowy, że może nie mieć nogi, dopiero jak przyszła gimnastyka i został zwolniony, Jasiek Nowicki zapytał:

— Co ty jesteś kaleka, czy co?

Poczerwieniał na twarzy, jak burak. Nawet cała szyja mu poczerwieniała i cicho szepnął:

— Tak.

Wytrzeszczyliśmy oczy z ciekawości.

— Co ci jest?

— Pokaż!

— Gdzie?

Uniósł wtedy nogawkę i okazało się, że zamiast nogi miał protezę. Ta proteza tak doskonale była zrobiona, że zupełnie udawała prawdziwą nogę, nawet tak samo zginała się i chodziła, chociaż była zrobiona ze sprężyn, stali i skóry.

Jakiś czas byliśmy bardzo dumni z takiego nadzwyczajnego kolegi, bo to rzadko kiedy może się zdarzyć, żeby ktoś jednocześnie był kulawy i rudy, ale potem zbrzydł nam porządnik.

Uczył się bardzo dobrze. Zawsze spokojnie siedział na skraju swojej ławki i pilnie słuchał lekcji.

Bo co takiemu? Biegać nie mógł przez tę nogę, a znów zadawać się z nim nikt nie chciał, bo rudy, a wiadomo, że rudzi to zawsze są fałszywi.

Najbardziej nas złościło, że był taki jakiś inny od nas. Cichy, spokojny, smutny.

Zawsze ustępował. Nigdy się niesprzeczał. A my lubimy, kiedy chłopak jest zadzierzasty, bojowy. Taki, co to nie da sobie w kaszę dmuchać.

Kiedyś Jurek Pielecki wysmarował przed arytmetyką całą tablicę tuszczem. Była awantura i wszystko się wydało.

— To ta ruda mała — krzyknął Janek Werner — nikt inny tylko on nas wyspał.

Wszyscyśmy na niego wpadli.

— Ty ryży szpiegul!

— Kuternoga!

— Wiewiórka!

Stał pod ścianą ogroźmie blad i tylko usta mu drżały, a w oczach kręciły się ize.

Ktoś go pchnął. Upadł. Zrobiło się zamieszanie i musiał porządnie oberwać, bo chociaż nie nie mówił, tylko usiadł na ławce i twarz zakrył rękami, jednak tzy lały mu się przez dionie ciurkiem i szloch wstrząsał jego ramionami.

Wszedł nasz wychowawca. Zrobiła się cisza.

— Kto cię skrzywdził, kochanie? — zapytał swoim dobrym głosem.

Józek spoczątku milczał i byliśmy w porządnym strachu, a potem zaczął mówić przerywanym głosem:

— Zaczepiłem nogą o ławkę... upadłem... potłukłem się i teraz boli..

Westchnienie ulgi wyrwało się z naszych piersi, a wychowawca tylko uważnie rozejrzał się po klasie i bez słowa wyszedł.

Zawstydziliśmy się ogromnie, ale nikt nie chciał pierwszego kroku do zgody zrobić, tembardziej, że z takim rudzielcem nigdy nie wiadomo.

Wtem na ławkę wskoczył Romek Janowski.

— Chłopcy — krzyknął — to jest tchórz... zląkł się, że mu sprawimy nową łaźnię... i dlatego nas nie wydał.

— Tchórz,, tchórz... zajęcza dusza!

Józek bardzo błady powoli pakował swoje książki. Po półkach ściekały mu tzy wielkie, jak groch.

— Wyświęć go! — krzyczeli jedni.

— Wygnać... wypędzić! — darli się drudzy.

Nikt nie wiedział skąd powstała ta naga nienawiść do Józka, bo wszyscy czuli, że napewno winny nie jest, ale jeden drugiego naśladował i nienawiść do rudego kaleki stawała się coraz silniejsza.

Otwarli się drzwi i wszedł wychowawca z dyrektorem. Dyrektor trzymał w rękach jakieś małe pudełeczko. Zapa-



# lat szkolnych

nowała cisza, jakby makiem zasiał.

— Józef Kalinowski — powiedział dyrektor bardzo poważnym głosem.

— Jestem — szepnął cicho Józek, ocierając wstydliwie łzy z oczów.

— Proszę do mnie.

Józek zakużykał, aż pod samą katedrą, i stanął wyprostowany przed dyrektorem.

Dyrektor powoli rozwinął jakiś papier.

— Przed chwilą przyszedł list z ministerstwa w twojej sprawie — powiedział przyjaźnie.

Nastawiliśmy wszyscy uszów.

— Za uratowanie życia dwojga osób... za twój czyn bohaterski, który opłaciłeś utratą nogi... zostałeś nagrodzony medalem za ratowanie ginących.

To powiedziawszy wyjął wśród strasznej ciszy medal z pudełka i przypiął go na piersi Józka.

— Chłopey — zwrócił się do nas — stańcie „na baczność“ przed bohaterem.

Zdumienie było tak wielkie, że wydało nam się, że to tylko sen, a potem znów przyszedł wstyd i jakiś żal na siebie i poczucie takiej winy, że pragnęliśmy, aby ziemia pod nami zapadła się.

Staliśmy nieruchomo „na baczność“

przed naszym beznogim, rudym kolegą, a tymczasem dyrektor mówił dalej:

— Była u mnie ta kobieta, której uratowałeś życie, razem ze swoją małą córeczką... zapytywała o ciebie... powiedziałem, że czujesz się u nas dobrze i jesteś kochany przez kolegów... zaszczyt przynosisz naszej szkole i jestem z ciebie dumny.

Podał rękę Józkowi, ucałował go o oba policzki i razem z wychowawcą opuścił salę.

Staliśmy dalej nieruchomo i nikt nie wiedział, jak trzeba się zachować.

Dopiero po pewnej chwili, najsilniejszy z naszej klasy — Maciek Samborski podszedł nieśmiało do Józka i szepnął tak, że prawie nie było słychać:

— Przebacź!

Rzuciliśmy się wszyscy razem:

— Przebacź... błagamy cię, przebacź!

Nikogo nie było, żeby nie miał łez w oczach, a serca tak stukały w piersiach, jakby młoty po kowadło.

Józek skromnie uśmiechnął się i powiedział:

— Wcale się na was nie gniewam... przecież ja naprawdę jestem rudy i kulawy...

Od tej chwili bardzo kochamy.

## Pośród huku...

Pośród huku,  
Zgrzytu, stuku

Tną odwieczny bór,  
Z prawa — z lewa  
Lecą drzewa,

Rosłe aż do chmur..  
Z prawa, z lewa  
Rosłe drzewa

Tnie siekiera-kat —  
Pośród huku,  
Zgrzytu, stuku

Bór umiera — brat  
Pośród, huku,  
Zgrzytu, stuku

, Dzwoni ostra stal —

Jęczą drzewa,  
Z prawa, z lewa,

Bo umierać żal...  
Szumów tęczę  
Nie rozdźwięczą,

Nie rozszumią gór!  
Kiedy wytną  
Na błękitno

Rozśpiewany bór  
Skargą dzwonią  
W niebios tonie,

Bo na sercu kir:  
- Czemu ramie  
- po łamie.

Najpiękniejszą z nit?... —





2)

— Oo! ślady! — zawołał ktoś.

— Patrzcie, to ich ślady! — krzyczał drugi. — Zdjęli trzewiki, żeby ich nie poznać.

— Trzy ślady większe i jedno biskopka.

— Ślady prowadzą w morze! Cóż to może znaczyć?

— Co może znaczyć? Weszli w wodę, żeby zgubić ślad, przeszli kawałek wzdłuż brzegu i wyszli dalej.

— A może są w namiocie?

— Przecież fruwać nie umieją! Były by ślady.

— Ja wołę kołnąc laską.

— Kolnij, jak chcesz.

Ktoś podszedł do namiotu i dziobnął kilka razy w posłanie.

— Nie, niema ich.

— Mówilem przecie. Wyszli pewno koło lasku, bo tam na trawie nie znać śladów tak jak na piasku.

— Wiecie co? Jedni niech idą brzegiem wprawo, drudzy wlewo. Kto pierwszy zobaczy ślady — da znać gwizdkiem, zgoda?

— Zgoda!

Za chwilę głosy ucichły.

— Mruczuś! Jesteś genialny! — szeptał Julek wysadzając głowę spod koca. — Pozwól, niech uścisknę twoją prawicę. A „Breloczek” jest, nie udusił się?

— Nie! — pisał Breloczek wylażąc ze słomy.

Następnie wyjrzał Wacek i Mietek.

— Breloczek! — zawołał Mietek. — Skocz na sosnę i zobacz co te głuptasy robią. Tylko żeby cię nie zobaczyli.

— Nie zobaczą! — zawołał zadowolony Breloczek i zaczął się wspinać na sosnę.

Za chwilę meldował szeptem zgóry:

— Tych co poszli na lewo — nie widać.

— Szukają nas w lasku — mruknął Mietek. — A na prawo?

— Na prawo... na prawo... Aha, są! Dochodzą do wsi.

— Doskonale! Siedź tam i uważaj.

Wygwizdów wyciągnął się na rozgrzanym piasku.

— Zjadłoby się co... — westchnął Julek.

Wacek zawałał się chwilę, ale otworzył swój plecak i wyjął garść lukrowanych sucharków, którymi poczęstował kolegów. Breloczkowi zaś kazano spuścić sznurek, do którego mu przywiązano tak-

że dwa sucharki, żeby mu się nie nudziło. Julek wy dostał manierkę z herbatą i puścił ją w kolejkę a potem nagle zaśpiewał, bijąc piętami w piasek:

Bum, bum, bum! na basie,

Dobry chlebuś na kwasie,

Jeszcze lepszy na wodzie,

Bo po brzuchu nie bodzie!

— Css, warjacie! Ściągniesz nam na głowę całą drużynę! — zaszczał Mietek.

— Mruczusiu, za dobre masz przekonanie o ich sprycie! Nie znajdują nas! „Bum, bum, bum! na basie. Dobry chlebuś...”

— Przecież ta piosenka nie ma sensu — leniwie bąknął Wacek. — Znajdź już sobie co innego.

— Jakto nie ma sensu? — zdziwił się Julek — to jest ludowa piosenka, rozumiesz? Piosenka et-no-gra-ficz-na! A zresztą bardzo przyjemnie tak bućceć: „bum, bum, bum! na basie”.

— Idą! — pisał naraz „Breloczek” z wierchołka sosny i zaczął się zsuwać na dół.

— Nura! — zakomenderował Mietek i Wygwizdów zagrzebał się w swoich posłaniach.

Koło namiotu słychać było liczne kroki i zmieszane głosy. Ktoś mówił:

— A ja jestem pewien, że oni byli w tej stodole, gdzie było tyle siana.

— No, to czegoś nie szukał?

— Tak! Wszyscy śpieszyliście się, jak oparzeni...

— A może już są w swojej budzie?

Kilka głów zajrzało do środka, ktoś stuknął kijem w plecak.

— Nie, niema ich!

Teraz słychać było na placu głos drużynowy:

— No, co? Nikt nie znalazł?

— Nie! Nie!

— Ślady były, ale.

— Tak, ślady były. Szły do morza. Musieli iść wodą.

Drużynowy powiedział:

— W takim razie damy sygnał na





zbiórkę. Niech „Wygwizdów“ pokaże się nam i powie gdzie się schował.

Zagrała trąbka.

W namiocie czwórki zrobił się mały ruch, ale Julek powstrzymał kolegów i zaszeptał:

— Nie wychodźmy, tylko położmy się na posłaniach, na wierzchu i zaśpiewamy: „bum, bum, bum!“.

— Kiedy naprawdę ta piosenka... — zaczął Wacek.

— Słuchaj-no Walku! — obruszył się Julek. — Teraz nie czas na spory. Zaśpiewamy „bum, bum“, prawda Mruczysławku?

— Można — zgodził się Mietek.

I naraz do uszów zgromadzonej drużyny dobiegła piosenka śpiewana przez trzy grubsze i jeden cieńszy głos:

Bum, bum, bum! na basie.

Dobry chlebuś na kwasie;

Jeszcze lepszy na wodzie;

Bo po brzuchu nie bodzie!

— Co to?

— To oni?

— Gdzież oni są?

Zdziwione głosy rozlegały się ze wszystkich stron i wkrótce cała drużyna znalazła się przed namiotem „Wygwizdowa“.

Szanowna czwórka leżała spokojnie na posłaniach i śpiewała swoje „bum, bum, bum!“.

— Gdzież wy byliście? — pytali ich ze wszystkich stron.

— Tutaj.

— Niemożliwe! Jakto, przez cały czas? Przecież patrzyliśmy! A morzem nie zśliście? Przecież były ślady!

Drużynowy, wysłuchawszy sprawozdania Mietka, powiedział:

— No, no! No, no!

A potem dodał:

— Wszyscy czterej dostaniecie po cztery kreski. A jeżeli Staś będzie się tak dzielnie spisywał, to może przyjmie my go do harcerstwa i damy mu trzeci stopień.

Tego wieczoru radomiacy nie przekonali się z Wygwizdowem. Czwórka leżała jak zwykle, wystawiwszy głowy z namiotu i rozmawiała cicho. O parę kroków szumiało tajemnicze morze.

— Jak to dobrze, że jesteśmy tutaj, prawda? — szepnął Julek, zadzierając głowę do gwiazd. — Tam, w obozie taki

(Ciąg dalszy na str. 6)



... i słyhać było na Wygwizdowie plusk spienionych fal, potężny ryk syreny...



# Polscy Robinsonowie

(Ciąg dalszy ze str. 5)

hałas, że nawet nie słysząc jak morze szumi.

Mietek oparł głowę na rękach i odezwał się:

— Zawsze ciekawiej samemu, albo w małej gromadce. I w lesie i nad morzem i w polu... Ja byłem „samotnym harcerzem”...

— Tak? — zerwał się Julek. — Cóż ty Mruczusiu milczałeś do tej pory? Opowiadaj!

— Cóż tu opowiadać? Musiałem wyjechać z Wilna, żeby ojcu pomagać, więc uczyłem się sam w domu, albo nad rzeką, bo ojciec jest rybakiem, no i robiłem różne ćwiczenia harcerskie... A potem jeździłem do Wilna, do drużyny i tam zdawałem próby...

— No, dobrze! Ale jak... jak to było? — nalegał Julek.

— Gdzie „na wsi”? No, cóż? Pływałem, jeździłem łódką, pomagałem ojcu sieci i wędkę zakładać, w ogrodzie się trochę grzebałem, mapę okolicy zrobiłem no i przedewszystkiem — wycieczki...

— Sam?

— Sam. Wezmę, bywało, ze sobą kotłoch, kaszy trochę, wędkę, toporek i pooszedł! Zrobię szalaz gdzie w lesie, ogieniek mały rozpale, ryby gotuję i słucham, jak las gada... A las gada, szumi!... Tu lis przemknie, albo zając, albo wieściorki się goniał!. Ech, kto nie spędził nocy sam, w lesie, albo nad wodą — ten nie wie, co to jest harcerstwo!

Zapadła cisza i słysząc było jak morze szumi poważnie.

Julek, patrząc ciągle na gwiazdy, zaszeptał:

— Wiecie, postanowiłem sobie, że muszę mieć jaką prawdziwą przygodę... Wybiore się w jaką podróż...

— Ja będę marynarzem — powiedział Mietek.

— I ja także — odważył się wnieść w rozmowę „Breloczek”.

— A ja będę kupcem i będę miał okręt handlowy — powiedział Wacek.

— A ty czem będziesz? — zapytał Mietek Julka.

— Ja?... Hm... ja — Julek był trochę zmieszany — ja będę poetą.

— Pi, pi! — bąknął Wacek. — A potrafisz pisać wiersze?

— Mam przecież cały bruljon wierszy!

Będę miał przygody, a potem opiszę wszystko...

— Przygód nie opisuje się wierszem — upierał się Wacek.

— Taak? Proszę, jaki znawca! A „Beniowski” Słowackiego to może nie wierszem pisane?

Wacek nic nie odpowiedział na to, ale po chwili zwrócił się do Julka:

— No, to przeczytaj jaki swój wiersz.

— Mogę. Zaraz się przekonasz. Tylko się nie śmiejcie.

Julek wydobyl ze swego plecaka bruljon i zaczął czytać:

„Kiedy złote błyszczą gwiazdy,  
Ja ochotę mam do jazdy.

Jechałbym wielkim okrętem  
Z żaglem od wiatru wydeptem.

I przyjechałbym w te strony  
Gdzie wieją dzikie cyklony,

Gdzie na mapie jest miejsce białe  
Gdzie są dzikie puszcze całe,

Gdzie są niedostępne góry...

— A to wszystko razem bzdury! — skończył naraz Wacek.

Julek zamknął z trzaskiem bruljon i powiedział:

— To się nazywa u ciebie dotrzymaniem słowa? Obiecałeś, że nie będziesz się śmiał!...

— Wcale nie obiecywałem. Zresztą nie śmiałem się, tylko ci pomagałem układać wiersz.

— Głupi jesteś!

— Tsss! — szepnął Mietek. — Jak wam nie wstyd? Cicho tak, poważnie wszędzie, a wy tu... kłótnie...

— Bo czego on!.. — zaczął Julek, ale spojrzal na gwiazdy i zamilkł.

— Szta! — powiedział cicho Wacek, wyciągając rękę i Wygwizdów powrócił do zgody.

— Breloczek śpi — szepnął pochwili Mietek — trzeba go odwrócić, bo głowa ma niżej... A i nam czas spać.

Kiedy mieszkańcy Wygwizdowa układali się już do snu, Mietek mruknął:

— Jutro pójdziecie ze mną do kamentanta obozu.

— Po co?

— Zobaczycie.

(DCN)

# Nadesłane przez naszych przyjaciół

## Modlitwa dzieci

Gwiazdki mrugają,  
Księżyc już świeci,  
Zaś pod krzyżem  
Modlą się dzieci.  
Dzięki Ci Boże  
Za światło słonko,  
Dzięki Ci Boże  
Za śpiew skowronka.  
Dzięki za serce  
Co w piersiach bije.  
Za to, że myślę,  
Za to że żyję,  
A już najwięcej  
Dzięki Ci za to,  
Że mnie kochają  
Mama i tato.

Nadesłała nasza mała  
przyjaciółka z Sikele

## Dla biednych dzieci

Chciałabym ja mieć dwa skrzydełka  
Z polotnemi pióry,  
Chciałabym bujać jak skowronek  
Do słonka, do góry!  
Chciałabym bujać jak skowronek  
Do samego nieba,  
Potem wrócić na te pola  
Co nam dają chleba.  
A na polach mroczne chaty,  
W chatach biedne dzieci,  
Przyniosłabym im trochę słonka  
Co tam w górze świeci.

Nadesłała Wercia Szlapinówna  
z Sergejowa

## W pracowni zabawek

Tr... tr... warczy piła. To starszy brat Janka, Stefan wycina zabawki z drzewa. Potem oddaje je do warsztatu, gdzie je malują. Gdy farba wyschnie, zabawki są już gotowe.

Janek bardzo lubi przyglądać się robocie Stefana. Oto leży już cały stos krówek drewnianych. Drewniany konik niespokojnie bije o ziemię drewnianem kopytem. Janek ustawia całą zagrodę. Przed domem jest studnia. Koło budy siedzi piesek. Po podwórzu chodzą kury.

— Cip... cip... — woła gosposia, stojąca przed domkiem.

— Gę... ge... — zagegała mała gaska. Ona też chce jeść, ale boi się tego dużego koguta, co pilnuje kur.

Z drewnianego domku wyszła dziewczynka z długą gałązką w ręku. To pa-stuszka.

— Muu... mu... — porykują krowki. Nie mają jeszcze podstawek i nie mogą iść na pastwisko.

— Stefku, przybij krowom podstawki — prosi Janek.

Puk... puk... już krowki mocno stoją na swych deseczkach. Powoli idą na łąkę.



# Pomyśl chwilę!

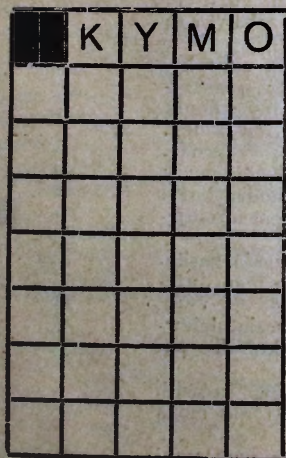
## Konkurs wiadomości pożytecznych

### PYTANIA

- 1) Kto był pierwszym premierem Łotwy?
- 2) Z czego się składa powietrze?
- 3) Co zrobił M. Kopernik?
- 4) Jak powstaje błyskawica?
- 5) Kiedy i gdzie urodził się Marszałek Józef Piłsudski?

## Proszę zgadnąć!

### UKŁADANKA



W podane kratki wpisać poziomo (bez 1-go rzędu, bo już gotowy) 7 wyrazów. Litery, czytane na obwodzie, dadzą rozwiązanie.

### Znaczenie wyrazów:

- 2 — podstawa, na której stoi pomnik;
- 3 — drzewo południowe, na którym rosną kokosy (wspak),
- 4 — sprzęt szkolny;
- 5 — armata w drugim przyp. l. mn.;
- 6 — drzewo iglaste;
- 7 — zabronienie czegoś (wyraz pisany —jednakowo z obu stron);
- 8 — razem z ostatnią literą 7-go wyrazu daje nazwę placka, znanego z przysłowia, że „bez pracy...”

### ZAGADKA

W kominie mieszka  
czarny piak.  
Weź go do ręki  
da ci znak.